Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 7 WARSZAWA — 1934 — 20 LUTEGO NUMER 6

REDAGUJE KOMITET



Ludwik Waryński

Z życia i walki polskiego rewolucjonisty

Czterdzieści pięć lat mija od śmierci jednego z nieustraszonych pionierów ruchu socjalistycznego w Polsce — Ludwika Waryńskiego. Bo też i historja polskiego ruchu rewolucyjnego w owe czasy jest nierozłącznie związana z działalnością tego wielkiego bojownika.

Waryński był stworzony na trybuna ludowego, na wodza i bohatera. Był „generałem", jak go żartobliwie zwano, zawsze dźwigającym najcięższe brzemię odpowiedzialności i zarazem wykonawcą prac partyjnych. „Umysł bystry — pisze o nim jeden z uczestników ruchu socjalistycznego — i nadzwyczaj logiczny, umiejący zawsze uchwycić samą istotę rzeczy, nie gubiąc się w niepotrzebnych szczegółach, łatwo orjentujący się we wszelkich kwestjach, zdolny wreszcie do syntetycznego objęcia jednym rzutem oka sytuacyj najbardziej skomplikowanych. Dar słowa rzadki, pozwalający wyrażać swe myśli zwięźle, jasno, treściwie, w formie bardzo prostej i obrazowej zarazem, wolny od wszelkiej pustej frazeologji, która może łechtać ucho, nie pozostawiając głębszego, trwalszego wrażenia w umysłach słuchaczy. Wielka przytem łatwość przystosowania się do stopnia umysłowego rozwoju słuchaczy — do studentów Waryński przemawiał po studencku, do robotników po robotniczemu; i jedni i drudzy dobrze go rozumieli, porywał ich swą wymową, gdyż słowa jego były zawsze wyrazem głębokich przekonań, Czuć było, że przez usta mówiła dusza tego człowieka, że ludziom, do których

przemawiał w imię idei, oddawał najdroższy swój skarb, część swej duchowej istoty"*).

Waryński urodził się w 1856 r. w Kijowszczyźnie; w r. 1875 został aresztowany jako student instytutu technologicznego i wysłany z Petersburga za udział w ruchu studenckim. Wróciwszy z zesłania, wyjechał do Warszawy, ażeby poświęcić się sprawie wyzwolenia klasy robotniczej.

W r. 1877 Waryński, naśladując pod tym względem rewolucjonistów rosyjskich, wstępuje jako ślusarz do fabryki „Lilpop i Rau" w Warszawie, gdzie po raz pierwszy nawiązuje kontakt z robotnikami fabrycznymi, zapoznaje się z ich życiem i poraz pierwszy rozpoczyna propagandę socjalizmu. Pracę tę jednak musiał przerwać. Podlegał służbie wojskowej. Aby uniknąć żołnierki, Waryński porzuca fabrykę i wstępuje do instytutu rolniczego w Puławach. Tu wśród kolegów wybrał lepsze jednostki i stworzył kółko, wprawdzie niewielkie, mające kilkunastu członków, ale najbardziej uświadomionych, czynnych i gotowych do szerzenia socjalizmu. Lecz nie zadowala go praca wśród studentów; porzuca instytut w Puławach, zostaje agitatorem, rewolucjonistą, zamieszkuje w Warszawie pod fałszywem nazwiskiem ślusarza Bucha i bierze się energicznie do dzieła. Staje się siewcą socjalizmu na gruncie warszawskim.

Obeznany z ruchem robotniczym na Zachodzie, stara się dać początek w Polsce omawianym na zjeździe Międzynarodówki „Kasom Oporu", poprzedniczkom związków zawodowych.

Praca ta jednak została przerwana w sierpniu 1878 r. przez żandarmów, którzy wtargnęli do mieszkania Bucha-Waryńskiego, gdzie właśnie miało się odbyć zebranie robotnicze. Waryński i jego lokatorzy Ludwik Kobylański i Jan Tomaszewski ukryli się. Uratowany od aresztu, Waryński, wskutek nalegań towarzyszy, wyjeżdża do Lwowa. Tu zastaje grono socjalistów, do którego już należeli: zecer Antoni Mańkowski, znany poeta Bolesław Czerwieński, autor „Czerwonego Sztandaru"**), Józef Daniluk, redaktor tygodnika „Praca", organu zawodowego drukarzy. Waryński bierze udział w tem wydawnictwie, zmienia jego charakter i kierunek, przeobraża je na organ, poświęcony interesom klasy robotniczej, i stara się zrewolucjonizować socjalistów lwowskich. Zbyt ruchliwy, jak na warunki lwowskie, ściąga na siebie uwagę policji i, chcąc uniknąć aresztu, udaje się do Krakowa. Tu staje się pierwszym propagatorem socjalizmu na zupełnie nietkniętym gruncie. Dla swojej umiłowanej idei „międzynarodowej rewolucji socjalnej" znajduje wielu zwolenników, lecz i tu nie dane mu było długo przebywać. W r. 1879 Waryński zostaje aresztowany. Śledztwo trwa cały rok, lecz i w więzieniu nie jest bezczynny. Wydaje dwa numery gazety humorystycznej, odręcznie pisanej, pierwszy p.t. „Zgrzyt więźnia", drugi p.t. „Świst".

*) Z pola walki. Londyn 1904, str. 45.

**) Patrz art. „Bolesław Czerwieński" Wolnom. Polski Nr. 13, 1933 r.

W lutym r. 1880 rozpoczął się proces Waryńskiego i jego towarzyszy. Trwał on dwa miesiące i znakomicie wpłynął na spopularyzowanie socjalizmu wśród robotników i młodzieży krakowskiej. Zostaje on jednak uniewinniony przez sąd przysięgłych i wydalony z granic Austro-Węgier. Zamieszkał w Genewie. Był to ciężki okres w życiu Waryńskiego. Jego szeroka natura nie mogła swobodnie oddychać wśród gór szwajcarskich. Nie miał on pola do działania na emigracji. Teoretykiem ani literatem nie był. Był z temperamentu agitatorem, rewolucjonistą, działaczem w całem tego słowa znaczeniu. Nie mając swej ulubionej roboty ideowej, zamierał, nudził się, tęsknił. Przytem znajdował się w ciężkich warunkach materjalnych; szukał pracy w Genewie, lecz znaleść jej nie mógł.

W tym samym czasie proces krakowski dał liczniejszą emigrację rewolucyjną. Spotkała się ona w Genewie i grupowała się przeważnie około „Równości“ (a potem „Przedświtu“), której redakcję tworzyli: Kazimierz Dłuski, Szymon Diksztajn (Jan Młot, autor broszury „Kto z czego żyje?“), Stanisław Mendelson*), Ludwik Waryński i inni, prowadząc zaciekłą walkę z grupą Bolesława Limanowskiego. Waryński wystąpił tu już jako marksista.

Gdy grupa Limanowskiego wydała w sierpniu 1881 r. manifest programowy stowarzyszenia „Lud Polski“, Waryński zarzucał „Ludowi Polskiemu“, że stawia na jednej płaszczyźnie wyzwolenie narodowo-polityczne i ekonomiczno-socjalne.

Na kongresie międzynarodowym w Chur (w Szwajcarji) dn. 2 października 1881 r. nastąpiło starcie obu ówczesnych kierunków socjalizmu polskiego, reprezentowanych przez Limanowskiego i Waryńskiego.

W przemówieniu swojem Limanowski zaznaczył, że „w krajach polskich pod rządem rosyjskim ucisk narodowo-polityczny popychać musi do rewolucji gwałtownej, do powstania“. Przeciwko jego wywodom wystąpił Waryński. Z przemówienia jego daje się odczuć wpływ „Narodnej Woli“.

„Jeśli istnieje w Polsce wyjątkowy ucisk polityczny, to może on jedynie wpływać na charakter walki, wywołując terorystyczną walkę z despotycznym rządem. Proletarjat jednak polski, wszedłszy na drogę socjalizmu, ma co innego przed sobą, nie do „powstań“ ma się przygotowywać, ale do przewrotu socjalnego drogą propagandy, agitacji i wreszcie organizowania swych sił na gruncie ekonomicznym i politycznym“.

Wysiłki Limanowskiego utrzymania swojej pozycji na kongresie nie odniosły skutku. Przyjęta została wówczas rezolucja ogólnikowa treści następującej: „Zważywszy, że walka o wyzwolenie jest walką klasową, a nie narodową, kongres przechodzi do następnych spraw, wniesionych przez delegatów polskich“.

*) Po wielu latach pracy rewolucyjnej, zdradził sztandar socjalizmu i zmarł na stanowisku redaktora żydowskiej gazety burżuazyjnej, wydawanej w języku polskim.

Po roku pobytu w Genewie, Waryński oświadczył swoim towarzyszom, że dłużej bezczynnie żyć nie jest w stanie i musi wracać do kraju.

W grudniu 1881 r. przybył do Warszawy z gotową już decyzją utworzenia organizacji czynu, zdolnej wpływać na masy i prowadzić walkę w imię interesów klasy robotniczej.

Stronnictwem czynu stała się — partja socjalno-rewolucyjna „Proletarjat“, a jej wodzem — Ludwik Waryński.

„Widziałem Waryńskiego — pisze jego współtowarzysz więzienny, Feliks Kon, — na zebraniach młodzieży i robotników, którzy go poraz pierwszy spotykali i słyszeli... Od pierwszego słowa przykuwał do siebie uwagę wszystkich, a po 10—15 minutach tak opanowywał słuchających, że dosłownie mógł z nimi robić, co chciał. Później w X pawilonie cytadeli warszawskiej miałem możność obserwowania stosunku do niego prokuratury, oficerów żandarmerji, zwykłych żandarmów... I oni wszyscy pochylali przed nim głowy. To samo powtórzyło się na sądzie. I przewodniczący sądu generał Frideriks i członek sądu — krwiożerczy Strielnikow i prokuratorzy wojenni i nawet kat Polski, generał-gubernator Hurko, traktowali Waryńskiego z uszanowaniem, nie pozwalając sobie w stosunku do niego na żadne ostre słowo ani uwagę. Rzucało się to specjalnie w oczy podczas przemówienia Waryńskiego na sądzie. Wszyscy, nie wyłączając Hurki, dosłownie zamarli na miejscach“.

Waryński mówił przeszło półtorej godziny:

„Myśmy nie sekciarze, ani nie oderwani od rzeczywistego życia marzyciele, za jakich nas uważa oskarżenie, a nawet i obrona. Teorja socjalistyczna otrzymała prawo obywatelstwa w nauce i na korzyść jej nieustannie świadczą fakty realne życia współczesnego. Od poważnych myślicieli wyszła druzgocąca krytytyka istniejącego systemu społecznego; ci myśliciele wskazują też zarodki lepszego ustroju, które szybko rozwijają się na gruncie dzisiejszych warunków...

„Przedstawcie sobie, sędziowie, potok górski, który z gór alpejskich spływa do sąsiedniego jeziora; prąd tego potoku unosi z sobą i ziarnka piasku i leżące na dnie kamienie. Kiedyś żwir ten pokryje dno jeziora i stanie się ono płytkiem. W szklance wody z tego potoku znajduje się bezgranicznie mała cząstka piasku, której jezioro zapełni. Niepodobna jednej szklance wody, będącej bezgranicznie małą cząstką tej siły, która działa w przeciągu olbrzymiego okresu czasu, przypisywać skutku, który jest wynikiem całości.

„Nie stoimy ponad historją, lecz ulegamy jej prawom. Na przewrót, do którego dążymy, patrzymy jako na rezultat rozwoju historycznego i warunków społecznych. Przewidujemy ten przewrót i robimy wszystko, żeby nie zastał nas nieprzygotowanymi“.

Tak mówił Waryński w procesie „Proletarjatu," w grudniu 1885 r., przed sądem wojennym w Warszawie. Był on rzecznikiem ideowym towarzyszów i tym razem, jak w procesie krakowskim. Mówił ze spokojem i powagą uczonego, szerokiemi rzutami nakreślił ogólne kontury ruchu robotniczego, jego— socjologję naukową.

„Wówczas — jak wspomina Feliks Kon — w czasie gorących sporów „o roli jednostek w historji", o „bohaterach i tłumie" uważnie przysłuchiwały się tym słowom trzy obecne na sądzie elementy: i podsądni i przedstawiciele społeczeństwa polskiego w osobach adwokatury i obecni podczas mowy Waryńskiego wyżsi przedstawiciele władz rosyjskich w Polsce z Hurką na czele. Adwokaci, jakgdyby na chwilę zapomnieli o tem, że dzielą nas nietylko kratki, lecz i głęboka przepaść antagonizmu klasowego, rzucili się do Waryńskiego, ściskali mu dłonie, omal nie wyrazili swojej solidarności".

A władze obliczyły jego moc i siłę i zrobiły odpowiedni wniosek — 16 lat katorgi. Zdecydowana jednak była wysyłka do Szlisselburga na pewną śmierć — miał bowiem już początki suchot. Lecz nie wzruszało go to. „Żeby tylko pozwolili palić" — żartował, kiedy poruszano tę sprawę. Stracenie Bardowskiego, Kunickiego, Ossowskiego i Pietrusińskiego, wykonane dn. 28 stycznia 1886 r. na stokach cytadeli w 42 dni po wyroku, podziałała na Waryńskiego i jego towarzyszy więziennych, jak grom. Waryński powtórzył wtedy swoje pamiętne, jeszcze kiedyś na wolności wypowiedziane słowa:

„Chcą walki — będą ją mieli".

Przepowiedział już wówczas, że wzniesione przez carat cztery szubienice będą sztandarem dla proletarjatu Polski.

„Po tygodniu — powiada F. Kon — przewieziono nas wszystkich z X pawilonu do więzienia kryminalnego „Pawiak". Tutaj nas zakuto i ostrzyżono pół głowy... Waryński pobrzękując kajdanami, zaśpiewał swój „Mazur kajdaniarski", napisany jeszcze w X pawilonie; inni podchwycili i popłynęła w dal pieśń, jako przepowiednia przyszłości, że pół Polski ją zaśpiewa".

„Taki będzie silny, dziarski,
Że pękną ogniwa,
A nasz mazur kajdaniarski
Pół Polski zaśpiewa".

I tak Waryńskiego, jako szczególnie niebezpiecznego rewolucjonistę polskiego, przywieziono dnia 1 marca 1886 roku do Szlisselburga, — tam gdzie ludzie mówić zapominają.

Po trzech latach strasznej męki i cierpień, twórca Wielkiego Proletarjatu zmarł dnia 12 lutego 1889 roku w kamiennym worku twierdzy szlisselburskiej. Zwłoki jego spoczęły gdzieś nad wybrzeżem Ładogi...

Waryński był duszą Proletarjatu, generałem, jak go nazywali towarzysze. Wiernie służył Sprawie i za nią położył życie.

W. Poniecki

„Etyka wolnomyślicielska"

Głęboko przemyślany i ujęty pod względem treści. przepojony umiłowaniem wolności, pełen szlachetnych zasad, referat obywatelki Anny Kurlandzkiej, wygłoszony na ostatnim zjeździe pionierów myśli wolnej w styczniu rb. pod tytułem „Etyka wolnomyśliciela", następnie zamieszczony w Nr. 3 „Wolnomyśliciela Polskiego", porusza, jak tytuł wskazuje, jedno z najważniejszych zagadnień zbiorowego życia i dlatego wywołuje oddźwięk w postaci, godnych podzielenia się sz. autorką i czytelnikami naszego organu refleksyj. Dotyczą one głównie psychologicznych podstaw etyki, to znaczy z jakiemi elementami ze sfery poznania i uczucia są związane czyny i zamiary ludzkie, co jest przewodnią osią postępowanie wolnomyśliciela, czy jednostka w swem myśleniu i działaniu jest zupełnie niezależna od otoczenia i w jakim stopniu to otoczenie oddziaływuje na nią. W związku z temi rozważaniami wysuwa się zagadnienie zależności etyki od ustroju społeczno-ekonomicznego i jej zmienności, a oprócz tego należy ściślej określić minimum przymusu wywieranego przez ogół na jednostkę.

Z uznaniem podkreślić należy uwzględnienie przez referentkę wyjątkowej sytuacji wolnomyśliciela wobec ogólnie przyjętych współczesnych mu norm postępowania, opartych na uświęconych zamierzchłą tradycją zwyczajach, których uzasadnienie nie wytrzyma krytyki. Wolnomyśliciel ostrzem rozcina kłębowisko niekonsekwencyj pomiędzy zasadami objektywnej analizy myślenia i pomiędzy szczodrze szafowanemi frazesami pełnemi humanitaryzmu i ukochania bliźniego a żywem zaprzeczeniem ich w czynach, wyrażających brutalny egoizm. Wolnomyśliciel nie uznaje twierdzenia, jakoby moralność istniała poza człowiekiem, jakoby człowiek istniał poto, aby urzeczywisnić jakąś etykę i porządek moralny, ustanowiony poza nim. Etykę i moralność tworzą sami ludzie w określonych warunkach. Wolnomyśliciel wykazuje sprzeczność dogmatyki chrześcijańskiej, uznającej obowiązek każdego człowieka zbliżania się do wysokiego ideału etyki, prawdy, ideału nazywanego bogiem, przy jednoczesnym pesymistycznym poglądzie na rzekomo skażoną skutkami grzechu pierworodnego naturę ludzką, bardziej, zdaniem kleru, skłonną do złego, aniżeli dobrego. Pierwotnej doskonałości tej natury nie mogła przywrócić nawet śmierć męczeńska samego boga na krzyżu. Aby uzasadnić oczywistość dobra, kościół katolicki ratuje się dogmatem łaski uświęcającej, koniecznego warunku etyki i moralności, szczebla do zasłużenia sobie wiecznego szczęścia po śmierci w niebie lub deski ratunku przed katuszami piekła. Protestantyzm za taką łaskę uznaje samą wiarę. Wolnomyśliciel odrzuca istnienie takiej nadprzyrodzonej ła-

ski wogóle, a samego jej źródła przeważnie. Naraża się przeto na zarzut nieposiadania podstaw etycznych. Ponieważ zaprzecza „prawdzie objawionej“, tem samem zaprzecza istnieniu tejże prawdy w dziedzinie etyki i moralności, sądzą tak o nim pobożni. (Stary zarzut Sokratesa przeciwko pierwszym sofistom). Atuty te są wzmacniane powierzchownem traktowaniem teorji ewolucji i walki o byt, rozpowszechnionej w epoce ekonomicznego liberalizmu, wolnej konkurencji i powstałych na tym gruncie przekonań o wyższości jednych narodów nad drugiemi, głoszenia haseł: „kto silniejszy, ten lepszy“, „siła przed prawem“.

Jakie tedy zasadnicze idee są osią wewnętrzną, czyli motywem ogólnej linji jego postępowania? Różne odchylenia od tej linji zależnie od stanu zdrowia, temperamentu i warunków, rzecz oczywista, występują zawsze, ponieważ, jak zaznaczyłem wyżej, „myślenie nasze nie jest czynnością odosobnioną od innych władz umysłowych, a ulegającą wyłącznie prawom logiki i zasadom jej argumentacji, ale odbija się w niem nasze życie uczuciowe, pragnienia, dążenia, namiętności, interesy i nadzieje“ (Kozłowski), a te decydują o postępowaniu.

Nietrudno odpowiedzieć, że w świecie organicznym oprócz walki o byt istnieje jeszcze współdziałanie i to nietylko w granicach tego samego gatunku, ale pomiędzy dalekiemi od siebie gatunkami, jak np. mchy i drzewa, ptaki i owady a rozmnażanie się roślin, że już przed wiekami sławny Epikur udowodnił, iż nieporządek sam się unicestwia. Nietrudno wskazać, że w świecie ptaków, gadów i ssących, silnie są rozwinięte instynkty społeczne, zarodek moralności i etyki. Badania analogiczne potwierdziły wnioski bezstronnych historyków i zachwiały poglądami o okrucieństwie i braku zasad etycznych wśród „dzikich“ plemion i rodów. Odkrycia te wykazują, że wśród tych plemion solidarność, podstawa socjologiczna etyki, ujawnia się w stopniu silniejszym i rozszerza się również na przyszłe pokolenia. Australijczyk nie chce sprzedać białemu koloniście ziemi, ponieważ nie chce krzywdzić swego, jeszcze nienarodzonego wnuka, natomiast egoizm, główna przeszkoda rozwoju etyki, ujawnia się w stopniu niższym niż wśród współczesnego, europejskiego społeczeństwa. W greckich i rzymskich gentach (od gens-gentis—ród, szczep, plemię), największą zbrodnią było wykroczenie przeciwko prawom rodu. Ekonomiczny przewrót Hellady, jaki zaszedł w VI i V wieku przed naszą erą, wydaje się Hezjodowi obniżeniem etyki, gdy skarży się on, że „brat dla brata nie tak jak dawniej jest miły“. Stosunek fabrykanta-kapitalisty uległ pogorszeniu wobec najemnego robotnika w porównaniu ze stosunkiem majstra rzemieślniczego do czeladnika w takim stopniu, w jakim pogorszyło się położenie niewolnika w epoce Homera z epoką Horacego.

Wniknięcie w te zestawienia i reminiscencje historyczne upoważniają do stwierdzenia zależności etyki od ustroju politycznego i ekonomicznego i dlatego można mówić o etyce tylko w ścisłej łączności z ustrojem. Jednocześnie stwierdzenie to zobowiązuje do znalezienia najwyższej wartości, a tem jest dobro całej ludzkości i stworzenie dla każdego człowieka najmożliwszych warunków wszechstronnego rozwoju. Na drodze w tym kierunku rozparł się egoizm klasowy, narodowy, indywidualny, który przesłania sobą ogarnięcie szerszych horyzontów sfery poznania i rozszerzenia pojęć etycznych. Wolna od tego egoizmu myśl ludzka udowadnia, że rozwój techniki osiągnął już taki stopień doskonałości, że zdolny jest zaspokoić materjalną egzystencję każdego człowieka, a jeżeli z pracy miljonów nie mogą korzystać miljony, a tylko tysiące, to przyczyna nierówności, pole do namiętności i nadużyć, tkwi właśnie w egoizmie klasowym.

Egoizm, jako instynkt jest zjawiskiem irracjonalnem. Do etyki zalicza się czyny i zamiary; niekiedy brak czynnej, choćby słownej postawy, zasługuje na ocenę i kwalifikuje się jako wartość etyczna. W dzisiejszych warunkach do kategoryj etycznych zalicza się stosunek jednostki do przejawów zbiorowego życia, co już dawno wyraziła Konopnicka żądaniem:

„Ja chcę rachunku z miljona!"

Nowe idee b. wolno przenikają do umysłów, a jeszcze wolniej do serc, wolno ogarniają całego człowieka, napotykając na upór przyzwyczajeń i wpływów otoczenia, tembardziej trudno im się rozpowszechnić, jeżeli wobec nich przeciwnik używa siły fizycznej lub innych środków nierozumowych. Doprowadzenie warunków zbiorowego życia do tego, aby walka odbywała się na płaszczyźnie idei i rozważań, musi należeć całkowiceie do etyki kochającego wolność człowieka, ale też każdy zdawać musi sobie sprawę, że w celu unieszkodliwienia rozdrażnionego buhaja, nie wystarczy kartka z pism Platona, że dobro nie jest synonimem słabości i cierpiętnictwa. Chirurg dla uratowania chorego poddaje go operacji i sprawia mu ból. Tak samo postępuje matka, która zmusza dziecko do przyjęcia gorzkiego lekarstwa, przymus rządu wobec rodziców, nieposyłających dzieci do szkoły, lub niechcących ich poddać szczepieniu ochronnemu, nie wywoła u nikogo z uspołecznionych ludzi sprzeciwu.

Czy obecne lub przyszłe państwo nie zabroni niehigienicznego rytualnego uboju zwierząt, obrzezania i t. p. atawistycznych wybryków, czy nie zaleci np. ściślejszego stosowania wskazówek i przepisów sanitarnych i higienicznych? I takie zalecenia nie będą budziły niczyich zastrzeżeń, w takim razie również przymus ze strony państwa, istotnie mającego na celu dobro przynajmniej większości swoich obwateli, umo-

tywowany niedopuszczeniem do zapanowania kliki frazesowiczów, jest nietylko dopuszczalny ale wskazany. Demokracja, ustrój polityczny, dający jednostce maximum swobody, musi jednak stosować wobec faszystów surowe środki obrony, tak samo i rząd, złożony z wolnomyślicieli w pierwszych latach swego kierowania państwem musiałby zwrócić baczną uwagę na agitację polityczną kleru i użyć stosownych środków w wypadkach zamachu stanu, na które to środki zgodzić się musi najsubtelniejszy moralista i jednostka o wysokiej etyce.

Co innego obrona, co innego atak, a kwestja przymusu rozpatrywana pod tym kątem widzenia, nabiera innego zupełnie znaczenia „Gwałt niech się gwałtem odciska..., bo w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele".

Wacław Kotwica

Walka o wolność sumienia na sali sądowej

Jedno ze starostw grodzkich w Warszawie skazało księdza polskiego narodowego kościoła katolickiego, Piekarza, oraz czterech księży kościoła marjawickiego, Djoniziaka i innych za to, że publicznie nosili sutanny polskiego narodowego kościoła katolickiego i kośc. marjawickiego, do których, noszenia nie mieli wedle starostwa prawa. Księży tych skazano z ar. 26 prawa o wykroczeniach na najwyższą karę grzywny, bo po 1000 złotych każdego.

Skazani księża odwołali się do wydziału karno-administracyjnego sądu okręgowego w Warszawie i sprawa ich została wyznaczona na 30 stycznia 1934 r.

Oskarżonych księży bronili adwokaci: Roman Ciechanow, Józef Litauer i Henryk Świątkowski.

Obrońcom oskarżonych nie chodziło o szatę księży takiego lub innego wyznania, a tylko o zasadę, czy w Polsce dziedzina stosunku człowieka do bóstwa ma podlegać normom prawa publicznego z procesami religijnemi, jak w średniowieczu, czy też dziedzina ta pozostanie wolna od ingerencji władzy publicznej.

Musimy wyjaśnić, iż, jak to nasi czytelnicy napewno już wiedzą, polski narodowy kościół katolicki nie jest związkiem religijnym przez państwo uznanym, t. j. nie posiada osobowości prawnej, ma jednak prawo wolnego i publicznego wykonywania przepisów swej religji. Kościół zaś marjawicki jest wyznaniem przez państwo uznanem.

Księża kościoła narodowego noszą sutanny czarne, wzorowane krojem na kontuszu, suto szamerowane. Oskarżeni księża marjawiccy nosili sutanny czarne ze złotą monstrancją na piersiach.

Starostwo i podprokurator Naumowicz stali na stanowisku, iż oskarżeni księża nosili sutanny zbliżone do sutann kościoła katolickiego, papieskiego i tym mogli wprowadzić w błąd ludność co do swego charakteru księdza katolicko-papieskiego. Podprokurator na sprawie powiedział, iż państwu konfuzja ta nie jest obojętna, gdyż zawierając konkordat i uznając w konstytucji religię rzymsko-katolicką za zajmującą w państwie naczelne stanowisko, musi bronić tej religji, jedynej dającej gwarancję uczciwości, przed nieporozumieniem, jakie mogłoby powstać, gdyby naprzykład na ławie oskarżonych zasiedli za czyny niemoralne księża marjawici, czy kościoła narodowego w sutannach zbliżonych wyglądem do sutann katolickich i przygodni widze byliby wprowadzeni w błąd co do wyznania księży oskarżonych za czyny niemoralne.

Wielkie zmartwienie rzeczywiście ma państwo i p. podprokurator.

P. vice prezes sądu, Karjory, uważał znów, iż księża kościoła narodowego i marjawiccy, mogą nosić tylko sutanny zatwierdzone co do ich wyglądu przez ministerstwo wyznań religijnych. Noszenie zaś sutann, nie zatwierdzonych przez władze, jest karalne, specjalnie zaś karygodne jest noszenie sutann zbliżonych wyglądem do sutann księży papieskich, gdyż to może wprowadzić w błąd ludność co do wyznania księży. Nie ustalono jednak na czem polega niebezpieczeństwo tego błędu.

Obrona stała na wręcz odmiennem stanowisku. Powołując się na orzeczenie sądu najwyższego w sprawie, dotyczącej noszenia mieczyka Chrobrego przez b. członków b. O. W. P., uważaliśmy, iż art. 26 prawa o wykroczeniach karze tylko te osoby, które noszą strój ściśle taki, jaki mają prawo nosić jedynie ci, dla których strój ten przez prawo został wyłącznie przeznaczony (wojsko, policja, różne straże, urzędnicy publiczni i t. p.). Księża kościoła narodowego i marjawiccy noszą sutanny, gdyż duchowni większości wyznań chrześcijańskich noszą sutanny, ale sutanny te odróżniają się od sutann księży papieskich krojem, szamerowaniem, lub wizerunkiem monstrancji na piersiach. Nie mogą wszakże księża ci z przyczyn tradycji historycznej nosić kapoty rabinów żydowskich, albo ubioru duchownych mahometańskich. Niema żadnego przepisu, zabraniającego komukolwiek bądź ubierania się wedle swego upodobania bez zgorszenia jedynie swym ubiorem moralności publicznej.

Kościół marjawicki sam ustanawia wzór szat swych księży. To samo czyni kościół narodowy. Żadna władza publiczna nic w tej kwestji niema do powiedzenia.

Kościół papieski również nic tu niema do powiedzenia. Skoro władza państwowa kwestji tej nie uregulowała i żadnego zakazu noszenia szat dla księży niepapieskich nie ustanowiła, — to zakaz taki nie istnieje i wolno księżom kościoła

narodowego i marjawickiego nosić sutanny wedle wzoru ustanowionego przez dany kościół.

Na rozprawę został wezwany w charakterze biegłego ksiądz rzymsko-katolicki, Kriegier. Jednak na skutek opozycji ze strony obrony, biegły ten został wyłączony. Wychodziliśmy z założenia, że nie może być ekspertem osoba, która jest faktycznie stroną w procesie, kurja rzymsko-katolicka bowiem spowodowała wytoczenie całego procesu. Sprawa po długiej dyskusji została odroczona, aby sąd do nowej rozprawy ustalił przez zażądanie od ministerstwa wyznań religijnych stwierdzenia, czy ma ono uprawnienie do zatwierdzenia wzoru sutann dla tej czy innej religji i czy wzory takie zatwierdza, wzoru sutann księży kościoła papieskiego oraz ustalenia urzędowego, czy oskarżeni marjawici są rzeczywiście kapłanami tego wyznania (!).

Na sali sądowej obecny był administrator kościoła narodowego na Polskę, biskup marjawicki, pastorowie anglikańscy, delegat ministerstwa wyznań religijnych, księża kościoła narodowego i marjawiccy. Zainteresowanie sprawą były bardzo wielkie. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że był to proces religijny w Polsce, w stolicy państwa. Oskarżyciel publiczny miał faktycznie na celu zwalczanie drogą represyj karnych konkurujących z katolicyzmem wyznań: polsko-katolicko-narodowego i marjawickiego.

Na tem stanowisku stała też i obrona. Nie pozwoliła ukryć sprawy w wąskich ramach art. 26 prawa o wykroczeniach, jak to zdawało się, usiłował uczynić sąd.

W mocnych replikach podprokuratorowi obrona potraktowała proces, jako walkę konkurencyjnych kościołów, walczyła z faktem udzielania pomocy jednemu z nich ze strony Państwa, stwierdziła niesłuszność poglądu podprokuratora o wyższości moralnej kościoła rzymskiego nad innemi kościołami chrześcijańskiemi.

Proces stał się jednym z ogniw walki o wolność sumienia w Polsce.

Walcząc o równe prawa dla wszystkich wyznań z prawami kościoła papieskiego, walczymy z prerogatywami kościoła rzymskiego, walczymy z prześladowaniem mniejszości wyznaniowych przez kościół rzymski, bronimy całego społeczeństwa i Pańswa przed nietolerancyjnością kleru papieskiego.

Walczymy przeciwko temu, aby państwo polskie zapomocą starostw i sądów było organem wykonawczym rzymskiej kurji arcybiskupiej i kościoła prawosławnego lub rabinatu żydowskiego.

Józef Litauer

„Księża nie istnieją po to, aby rządzili; dlaczego papież nie chce oddać cesarzowi, co cesarskie? Czy chce być na ziemi czemś większem, niż Jezus Chrystus? Czas jest bliski, w którym jeżeli będą dalej wnosili do naszego państwa niepokój, będę musiał w papieżu uznawać jedynie biskupa rzymskiego, pod każdym względem na jednej linji stojącego z biskupami państwa mojego“. NAPOLEON BONAPARTE



Tylko klasa robotnicza zdoła zmóc hydrę faszyzmu...

Purim, święto losów

(Streszczenie pracy Reginy Lilientalowej*) Święta żydowskie III 1919, str. 45 — 103).

Przypada ono w dniu 14 adar, t. j. w końcu lutego lub na początku marca. Wedle tradycji, jest pamiątką cudownego ocalenia żydów przez Mordechaja i Esterę od zaguby zgotowanej im przez Hamana, pierwszego ministra i faworyta króla perskiego Ahaswerosa, który sam ginie, gdy wzgardzony Mardechaj zostaje wywyższony.

O osobę króla Ahaswerusa rozbijają się badania historyczne. Chciano w nim widzieć królów perskich Artokserksesa, Ciaksaresa, Astjogesa, Kserksesa. Również nie daje się usta-

*) Regina z Eigerów Lilientalowa, zmarła 4 grudnia 1924 r. w Warszawie. Była badaczką świąt żydowskich i poświęciła temu zagadnieniu trzy tomy drukowane w Rozprawach Wydziału filologicznego Akademji Umiejętności w Krakowie w latach 1908, 1914, 1919. Jako osobne odbitki są one, jak się zdaje już wyczerpane. Studja te, wykonane z nakładem

lić osoba Mardechaja. Jednak ani greckie, ani perskie źródła historyczne nic nie mówią o tych wypadkach, a niektórym danym w księdze Estery zawartym, inne wiarygodne przeczą. Czytamy w Est I. 1, że Aheswerus panował nad 127 dzielnicami, podczas gdy Herodot jeszcze za Artokserksesa wspomina tylko o 20 satrapjach; że niewiasty nie uczestniczyły w uroczystościach Est I 9, gdy wedle Herodota V 18 wprost przeciwnie się działo; akcja rozgrywa się w zimie, a mimo to miejscem jej jest Suza, letnia rezydencja Achemenidów, obrazy zaś życia dworskiego mogą być zastosowane do wszystkich wielkich dworów starożytnej Azji. Księga pozbawiona jest charakteru religijnego. Miema w niej imienia boga.

Co krok spotykamy w księdze Estery dziecięco-naiwne rysy opowieści ludowej: minister królewski z powodu niewłaściwego zachowania się jednego judejczyka zamierza wygubić całe plemię judzkie Est III 2 — 4. Księga ta jest ujętym w formę literacką opisem obchodu ludowego w jego mocno już przeistoczonej fazie. Księga z obyczaju czerpała tu soki. Zwyczaj palenia Hamana miał miejsce w ador, t. j. ku końcowi zimy, co przypomina obchody wiosenne innych ludów, podczas których topiono lub wypędzano zimę. Nazwy: Mordechaja, Estery, Hamana, Waszti, to nazwy odnoszące się niegdyś do istot nadprzyrodzonych, i dopiero zczasem kosmiczny mit przeobraził się w dramat całkiem ziemski, w którym miejsce zapomnianych bogów zajęli ludzie. A że wyobraźnie ludu podsyca blask korony, więc rzecz rozgrywa się na królewskim dworze, występują dworzanie, doradcy i t. p. Obrzędowi unicestwiania zimy towarzyszyło prawdopodobnie u pierwotnych hebrejczyków rzucanie losów, które może stanowiły o wyborze ofiary mającej uosabiać tę groźną porę i która to praktyka w ostatnim etapie zostaje przypisana Hamanowi Dlatego niema w całej księdze mowy o imieniu Jahwy, ponieważ redaktor Pięcioksiągu zmierzający do umocnienia wiary monoteistycznej przemilczał o tem, co było z tą wiarą rozbieżne. W obcości tego święta tkwi przyczyna, dla której odmawiano księdze Estery charakteru podniosłego i wahano się

---

ogromnej pracowitości i staranności, są bardzo bogatym źródłem do poznania istoty i rozwoju świąt żydowskich. Podajemy tu streszczenia zachowując mniej więcej dokładnie tekst autorki. Ponieważ docierają do sedna zagadnienia, przeto nie chcąc zwiększać rozmiarów artykułów ograniczam się do streszczenia bez komentarzy. *St. Asté*

z przyjęciem jej do kanonu, do którego weszła późno, dopiero za czasów Hillela.

Post w związku z świętem Purim pochodzi z przeszłości, w której poprzedzając zasadniczą ceremonję zimowo-wiosenną był z jednej strony wyrazem żalu i obaw z powodu grożącego młodemu życiu wiosny niebezpieczeństwa, z drugiej zaś miał zdobyć łaski istot nadprzyrodzonych. To pierwsze maluje nam najlepiej słowa Estery (przekręcenie, nie etymologiczna przemiana Isztary; przyp. streszczającego), uosobionego bóstwa odradzającej się przyrody wyrzeczone do Mardechaja, by poszczono za nią.**)

Streścił *St. Asté*

**) Lud żydowski nie wnika w pochodzenie mitów religijnych. Dla niego istnieje przystępna „historja", przemawiająca bardziej do jego umysłu, aniżeli jakiekolwiek przesłanki archeologiczne, których zresztą nie rozumie. Nic więc dziwnego, że „pokrzepiająca" przypowieść, iż „naszemu" bohaterowi Mordchajowi udało się zgładzić (pono mu nawet na ten czyn z królewskiego serca „pozwolono") 70000 „obcych" przy pomocy jakiegoś fortelu pięknej kochanicy królewskiej, jest niebylejaką gratką „narodową", z której należy być „dumnym".

Wychowuje się więc dzieci w pietyzmie dla takich wyczynów masowego morderstwa, chociaż cała ta przypowieść nie posiada ani krzty prawdopodobieństwa. Warto przyjrzeć się rozgorączkowanym dzieciom w bóżnicy podczas odczytywania w „Purim" powyższej historyjki, gdy na dźwięk imienia „Hamana", wybucha każdorazowo zwarjowana zainscenizowana kanonada grzechotek, przytupywań nogami i gwizdków, co ma oznaczać, iż lud żydowski nie zapomni nigdy imienia osoby, która miała jakoby zamiar zrobić coś złego żydom. Że to wszystko jest wyssaną z palca bzdurną historyjką, tego się dzieciom nie opowiada, bo to należy również, tak jak u katolików, do „skarbów wychowawczych nieskończonej wartości".

Red.

Każdy człowiek, jakiegokolwiekbądź wyznania, nie może być za to ani od rządu, ani współobywateli prześladowany... W żydzie, jak na wszystkich ludziach, prawo człowieka przestrzegać należy oraz zapobiegać temu, aby opinja nie była powodem do uzurpacji prywatnej i wzniecania nienawiści między ludźmi.

HUGO KOŁŁĄTAJ

Gorzkie pigułki

Pastor i parafja

T. Edmond, wikary z Hertfordshire, oznajmia, że nowy pastor, jeśli ma pecha, musi przejść cztery fazy w swoim stosunku do parafji: mianowicie jest on przez nią ubóstwiany, krytykowany, analizowany i gorszony. To, co musi znieść parafja, jeśli ma pecha, jest często podobne do męczeństwa.

Kler amerykański a wojna

Tylko 90 osób z dwustutysięcznego kleru amerykańskiego trzymało się zdala od „wojennej histerji" — stwierdza prof. Ray Abrams, autor potępiającej chrześcijański szowinizm książki p. t. „Kaznodzieje prezentują broń". Istotnie, wybitni przedstawiciele różnych religij rozpowszechnionych w Ameryce, niezbyt „wzniośle" zapatrywali się na wojnę, jak to widać z następujących wyjątków:

„Bóg wezwał nas do tej wojny... Zaprawdę jest to pochód krzyżowy".

„Nie będzie to bynajmniej przesadą, jeśli wojnę tę nazwiemy świętą".

„W gruncie rzeczy, jeśli to dobrze rozważymy, wojna jest *czemś religijnem*".

„*Trzydziestocentymetrowa armata może głosić wyroki boże równie* dobrze, jak *gruchająca gołębica...* Miecz Ameryki jest mieczem Jezusa".

Ten a tamten świat

Pewien astrolog z Holborn skazany został na 50 ft. st. za przepowiadanie przyszłości. Głupim był ten człowiek: mówił ludziom o tem, co ich spotka *na tym świecie*, podczas gdy powinien był ograniczyć swoje przepowiednie do *tamtego świata*. Zajmowałby się wtedy wróżbami, którym patronuje państwo, otrzymywałby subwencje od władz i byłby szanowany przez znaczną część publiczności.

Kto silniejszy?

Lord Rothermere zapewnia francuzów, że gdyby był francuzem, zażądałby zbudowania takiej ilości aeroplanów, aby lotnictwo francuskie było najpotężniejsze na świecie. Dziennik „Star" przypomina, że szanowny lord wołał niedawno o potrzebie zapewnienia Anglji bezwzględnej przewagi w powietrzu. Czyż doprawdy powinniśmy starać się ochronić od bombardowania ludzi zdolnych do przełknięcia tak horendalnych bredni? Każdy ma być silniejszy od swego sąsiada? Powiadają, że coraz większa ilość ludzi zapada na obłęd. Być może, jest to o tyle prawdziwe, że ludzie umysłowo nieodpowiedzialni zajmują w dzisiejszych czasach wyższe stanowiska, niż dawniej.

Katolickie pocieszanie trupów

Po strasznej katastrofie kolejowej pod Lagny kardynał Verdier udał się na dworzec Wschodni (Gare de l'Est) w Paryżu i pobłogosławił złożone tam ciała dwustu zabitych. Musiało to sprawić wielką radość krewnym ofiar oraz bóstwu. Religja katolicka jest taką pociechą!

Ukarani przestępcy przez sąsiadujący z więzieniem kościół

„Zemsta jest moją, mówi pan" i dlatego miło nam zwrócić uwagę pobożnych na wypadek, jaki się zdarzył w Kalabrji (Południowe Włochy). Wieża kościoła runęła na więzienie miejskie, zabijając sześciu więźniów i raniąc czterech. Jeśli to nie dowodzi, że bóg karze występnych, to w jakiż inny sposób możnaby to udowodnić? Spodziewamy się, że kara ta będzie ostrzeżeniem dla wszystkich przestępców. Nawiasem mówiąc, budowanie więzienia tuż przy kościele daje dużo do myślenia. Kościół i więzienie, więzienie i kościół — jak dobrze pasuje jedno do drugiego!

Katolicyzm a biedni

Biskup katolicki Graham oświadczył na zebraniu katolickiej gildji szwaczek: „Byłaby to wielka strata dla nas, katolików, gdyby nie było biedy i żebraków... Zawsze będziemy mieć biednych pośród nas. Niektórzy ludzie spodziewają się wyprowadzić nas na nową drogę, na której nie spotkamy się z nędzą, lecz nie będzie to miało miejsca, póki nie znajdziemy się w nowem niebie".

Słowa te doskonale odzwierciadlają cyniczną postawę kościoła katolickiego wobec biednych. Kościół potrzebuje ich, aby wierni mieli komu dawać jałmużnę i świadczyć miłosierdzie. Biednym obiecuje się „nowe niebo" w nagrodę za cierpliwe znoszenie niesprawiedliwości społecznej, a bogaty chrześcijanin, który przyczynił się do stworzenia tego stanu rzeczy, może również zarezerwować sobie krzesło w „nowem niebie", rzucając nędzarzom okruszyny ze swego stołu.

Okulary dla opatrzności

Południówo-afrykański „Sunday Times" płonie świętem oburzeniem, gdyż bluźniercy umieścili w publicznem miejscu puszkę z tabliczką, proszącą przechodniów o „ofiarowanie paru groszy na niecierpiący zwłoki cel — sprawienie opatrzności okularów, by mogła dostrzec spustoszenia spowodowane przez suszę". Pobożni afrykańczycy uważają boga za gniewliwego sknerę, i dlatego boją się, że „kochający ojciec" weźmie im ten żart za złe i w dalszym ciągu będzie zwlekać z deszczem. Co gorsza, czują, że jeśli nie można polegać na bogu, gdy chodzi o deszcz, to możliwem jest, że zaniedba on również ukarania bluźnierców, wolą więc sami dopilnować tego ostatniego drobnego obowiązku. Religja, to strach.

(Z „Freethinkera")

Kronika

DR. LEON ZAMENHOF

Dnia 7 lutego r. b. zmarł serdeczny przyjaciel P. Z. M. W. i współpracownik naszego pisma, Dr. Leon Zamenhof, brat twórcy języka międzynarodowego Esperanto.

Jako esperantysta przetłumaczył na ten język: Wyspiańskiego „Protesilas i Laodamia“, Świętochowskiego „Aspazję“, Reymonta „Ave Patria“ i „Dni Konstytucyjne“. Wydał zbiorek swych poezyj „Mia Liro“, był pierwszym redaktorem „Polskiego Esperantysty“ oraz jednym z założycieli Stowarzyszenia Esperantystów „Konkordo“ w Warszawie.

Jako lekarz-społecznik napisał oprócz prac ściśle naukowych między innemi broszurę „O etyce lekarskiej“ i „Dzieje medycyny“, był jednym z założycieli i wieloletnim kierownikiem zakładu dla żydowskich dzieci głuchoniemych.

Wydał również broszurę poświęconą kwestji żydowskiej p. t. „O równość i sprawiedliwość“.

Całe swe życie pracował tak na polu esperanckiem jak i na wszystkich innych, jak to sam pisał dla „jedności i zgody ludzkości“. Język międzynarodowy właśnie uważał za jeden ze środków ku zgodzie i jedności.

Żegnany był też na cmentarzu, nietytko jako esperantysta, ale również i jako społecznik-demokrata, wszędzie i zawsze pracujący dla przeobrażenia życia ludzkiego pod kątem widzenia prawdziwej Wolności.

J. L.

JUBILEUSZ

Dr. Modest Terwagne, Przewodniczący komitetu wykonawczego Miedzynarodowej Unji Wolnych Myślicieli, poseł do parlamentu, założyciel i redaktor naczelny tygodnika „La Pensée“, organu Federacji i Unji, prof. belgijskiej Wolnej Wszechnicy, ukończył 70 rok życia. Z tego tytułu „La Pensée“ wydała specjalny nr. (2), poświęcony dostojnemu Jubilatowi. Wszyscy autorzy artykułów, zamieszczonych w „La Pensée“, podkreślają zasługi prof. Tarwagne'a, położone przy organizowaniu ruchu wolnomyślicielskiego zarówno na terenie Belgji, jak i na terenie międzynarodowym, jego młodzieńczą żywotność, zapał, pomysłowość organizacyjną, poświęcenie, pracowitość i całkowite oddanie się umiłowanej idei.

Do jego zasług z ostatnich 2-ch lat należy uznanie kremacji przez władze belgijskie, wzniesienie krematorjum i uzyskanie dostępu do mikrofonu rozgłośni brukselskiej, przed którym wolni myśliciele belgijscy — a najczęściej sam Jubilat — zabierają głos co tydzień. W Polsce inaczej!

Dzielnemu i zasłużonemu Jubilatowi życzymy jeszcze wielu lat owocnej pracy na polu Wolnej Myśli!

REJTERADA

Donoszą nam z Sandomierza, że jeden z prof. tamt. seminarjum duchownego, a zarazem prezes rady miejskiej, wyjechawszy na wakacje, zrzucił z siebie liberję papieskiego mameluka i nie wrócił więcej do ogłupiania kleryków, którzy i tak rekrutują się z elementów b. mało inteligentnych: im głupszy, tem lepszy. W ten sposób społeczeństwo zyskało w osobie niedoszłego polskiego Turmela jednostkę z charakterem godnym podziwu i uczciwą, bo brzydzącą się kłamstwem, państwo zaś szczerego obywatela. Ponieważ kilkakrotnie czynione próby zapędzenia rejteranta z powrotem do papieskiego jarzma i obroży nie odniosły żadnego skutku, pozbawiono go magicznych własności, czyli święceń i zasuspendowano (zawieszono w czynnościach), z czego on już sobie napewno nic nie robi.

Tenże korespondent donosi, że 12 alumnów, uczniów wspomnianego profesora, zachęconych jego postępkiem, nie wróciło z feryj świątecznych do seminarjum. Tak na nich podziałał dobry przykład, który zawsze więcej znaczy, niż cały tom morałów, o czem kler dobrze wie i dlatego domaga się aby inteligencja „świeciła maluczkim przykładem“, czyli udawała przed nimi, że wierzy we wszystkie bzdury kościelne. Chłopcy ci, w porę zorjentowani w sytuacji, postanowili na szczęście dla siebie i dla społeczeństwa zawrócić z fałszywej drogi i poszukać sobie uczciwszego zajęcia.

Pod wpływem tych dwóch wypadków kursuje wśród dewotek sandomierskich pogłoska (i podobno wśród kleru również), że ów dzielny profesor musiał być chyba zamaskowanym masonem, lub poprostu djabłem, skoro zdobył się na tyle odwagi, by zerwać z papieżnictwem, i zwiać z jego legji cudzoziemskiej w Polsce i to niemal w przeddzień zostania kanonikiem. Z tego powodu w całej djecezji sandomierskiej zarządzono ostre pogotowie modlitewne, aby przebłagać za tę zbrodnię puste niebiosa i nieistniejącego boga i przeszkodzić w ten sposób przedostaniu się tej zaraźliwej wieści o rejteradzie kandydata na kanonika — do innych seminarjów duchownych.

BUNT MURZYNÓW PRZECIW MISJONARZOM

W kolonji brytyjskiej Kenya (wschodnia Afryka) wybuchł bunt kilku szczepów murzyńskich przeciwko misjonarzom i przeciw tubylcom, którzy przeszli na wiarę chrześcijańską. Zbuntowani w sile kilku tysięcy napadają na stacje misyjne i podpalają je.

W kilku wsiach murzyńskich doszło do ostrych starć między fetyszystami a ochrzczonymi murzynami, w czasie których zabito kilkadziesiąt osób i kilka osad murzyńskich puszczono z dymem. Mają więc i murzyni swoją wojnę religijną dzięki chrześcijaństwu. Ma ona również i podkład polityczny.

PILNO MU BYŁO DO PLEBANJI I DO MLEKA PROSTO OD KROWY

Wiadomo, że plebanja jest kanonicznie ważniejszą rzeczą niż kościół, choć mówi się przy nawoływaniu do ofiar i składek inaczej. Nie można przecież otwarcie mówić — nawet katolikom! — że przy budowie kościoła chodzi głównie o posadę dla księdza, a nie o „chwałą bożą“. Że tak jest w praktyce, widzimy to na przykładzie dostarczonym nam przez ks. Stanisława Ryłłę, proboszcza parafji Drwęca. Otrzymał on od starosty z pieniędzy publicznych 2000 zł. na budowę nowego kościoła, na który „zbierał“. Pieniędzy tych jednak użył nie na budowę kościoła, lecz na „cele osobiste“: na urządzenie plebanji, na zakup krów i inne inwestycje gospodarcze, mające z religją tyle wspólnego, ile ksiądz ma wspólnego z oderwanemi pojęciami teologicznemi. Starosta, widząc tę gospodarkę, zaprotestował, na co mu ks. Ryłło oświadczył językiem nadprzyrodzonym, aby się, jako przedstawiciel władzy świeckiej, nie wtrącał do nieswoich rzeczy, bo co jest kościoła, to i księdza, który przecież jest od tego, aby żył z kościoła i parafjan. W przeciwnym razie żaden tępy i do niczego innego nie zdatny wyrostek nie szedłby na księdza. Starosta, jako laicysta, nie dał się jednak przekonać temi argumentami i wniósł skargę na sługę bożego za roztrwonienie pieniędzy publicznych na inne cele, niż były przeznaczone. Sprawa przeszła kilka instancyj sądowych i w rezultacie ks. Ryłło, amator wygodnej plebanji z hożą gosposią i mleka prosto od krowy, dostał 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem kary na dwa lata.

Z DZIKIEGO POLSKIEGO OSTĘPU

Niejaki N. Glaser nabył od zarządu m. Sokala plac przylegający do cmentarza katolickiego. W nocy z 12 na 13 stycznia tłum bab ustawił na tym placu figurę t. zw. matki boskiej i nie chciał dopuścić do oddania placu żydowi. Gdy policja rozproszyła tłum i figurę zabrała do magistratu, tłum z 14 na 15 stycznia ustawił na tymże placu krzyż i poturbował policjanta, który usiłował niedopuścić do tego. Przybyły na miejsce posiłki policyjne opróżniły plac i spisały protokół. Wtedy tłum wysłał delegację do starosty, aby plac został poświęcony, jako przylegający do cmentarza. Glaser zgodził się na poświęcenie placu pod warunkiem, że mu miejscowa gmina chrześcijańska zwróci cenę kupna, co jednak nie nastąpiło.

Tłum kobiet otacza w dalszym ciągu krzyż, a pod krzyżem leży bez przerwy niejaka Stefanja Pura, która według pogłosek, bawiąc we Lwowie, miała mieć widzenie, nakazujące jej powrócić do Sokala dla obrony krzyża.

Strach, jak te oba zakony, stary i nowy, podyktowane przez tegoż samego boga—nienawidzą się organicznie.

W DOBRKOWIE DALEJ WRE

Dobrkowianie niezadowoleni z nowego swego rozgrzeszacza (zob. W.P.Nr.44/33) nie występują już czynnie przeciwko niemu, tylko go bojkotują. Poprostu nie chodzą do kościoła i nie posyłają dzieci na naukę religji. W związku z tem zjawili się w Dobrkowie księża kościoła narodowego i rozpoczęli agitację za założeniem parafji kościoła narodowego, zyskawszy sobie wielu zwolenników zwłaszcza wśród młodzieży wiejskiej, która rozpoczęła zbiórkę na budowę kaplicy. Wiele kobiet starosta musiał ukarać administracyjnie za „przeszkadzanie w nauce religji katolickiej". Jak czytamy w „Posłannictwie", nowa parafja kościoła narodowego w Dobrkowie iiczy już 1700 osób.

Z CZECHOSŁOWACJI

Organizacja nauczycieli czeskich „Ceskoslovenska obec ucitelska" wydała odezwę do nauczycieli czeskich z wezwaniem do gromadnego występowania z kościoła katolickiego. Chcą oni uczcić w ten sposób pamięć wielkiego czeskiego pedagoga, Jana Komenskyego (1592 — 1670) biskupa jednoty braci czeskich, którego dzieła kościół katolicki tępił i palił, a jego samego zmusił do opuszczenia ojczyzny*).

Związek nauczycielstwa polskiego jeszcze, niestety, nie dorósł do wydania podobnej odezwy, choć jego członków kler papieski prześladuje i zwalcza, gdzie może i jak może.

JESZCZE NIE POCHOWALI JEDNYCH TRUPÓW A JUŻ CHCĄ PRODUKOWAĆ NOWYCH

Czytamy w IKC z dnia 3. II. następującą korespondencję z Paryża:

„W okolicach Reims, we Francji, rozpisano zapotrzebowanie większej ilości robotników dla oczyszczenia terenu przy ujściu rzeczki Loretty, gdzie — w czasie wojny światowej — zginęło około czterystu tysięcy żołnierzy, przeważnie niemieckich, którzy dotychczas nie są pogrzebani. Od czternastu lat po wojnie znajdują się w takiem położeniu, w jakiem zastała ich śmierć w czasie walki.

Niesamowity widok terenu pracy...

---

*) Komensky bawił również i w Polsce, mieszkając przez czas pewien w Lesznie u Jerzego Sadowskiego, u którego się ukrywał przed prześladowcami. W czasie najazdu szwedów opowiedział się po stronie Karola Gustawà, mając nadzieję, że przy pomocy szwedów—on i inni uchodźcy czescy wrócą do ojczyzny. Leszno, oblężone przez wojsko polskie, stawiło opór za namową Komenskyego, za co po wzięciu zostało spalone. On sam po tem wyjechał zagranicę.

Powietrze zatrute wyziewami trupiemi. Robotnicy nie mogą pracować. Uciekają po kilku dniach, nie mogąc przezwyciężyć wstrętu i obrzydzenia.

Pod powierzchnią ziemi butwieją tysiączne złoża ludzkich kości. A co chwila wybuchają szrapnele, których tam jest niemniej niż szkieletów ludzkich.

W jednym z betonowych schronów znaleziono osiem trupów żołnierzy niemieckich, trzymających w rękach granaty, gotowe do rzutu w kierunku rowów francuskich. Gdy je zaczęto rozbierać, granaty wybuchły, rozrywając na drobne strzępy trupy i rozrywając robotników.

Wypadek powyższy spowodował masową dezercję robotników z terenu.

Dużo jeszcze wody upłynie w Lorette, zanim te olbrzymie pokłady kości ludzkich znajdą odpowiedni ludzkim kościom odpoczynek cmentarny...

Jakże tu usprawiedliwiony jest okrzyk, wydarty z piersi widza z pod Reims, zamieszczony na łamach jednego z czasopism:

— Może nareszcie będzie można pogrzebać i militaryzm razem z temi kośćmi pod Reims!!!

Czy ten okrzyk znajdzie jednak należyte echo wśród nastrojów przesyconych zarzewiem nowej wojny?"

KONKORDAT EPISKOPATU Z POLSKIEM RADJO

Biskup śląski, Adamski, zawarł w imieniu sowietu biskupiego umowę z Polskiem Radjo, normującą sposób nadawania kazań, nabożeństw i odczytów religijnych przez radjo. Ponieważ zasada każdego konkordatu opiera się na wzajemnie świadczonych usługach układających się stron („ty mnie, ja tobie") ze szkodą dla osób trzecich i ten konkordat ma w sobie te same składniki spiskowe. Oto specjalny punkt tej umowy zastrzega, że przez radjo nie mogą być nadawane audycje obrażające kościół katolicki (czyli kler), lub niezgodne z zasadami katolickiemi. To jest dobro dla jednej strony: dla kleru. Wzamian za to księża mają polecone reklamować Polskie Radjo, „jako nowocesny, a skuteczny (!) sposób propagowania wiary i moralności katolickiej" oraz nawoływać radjosłuchaczy, aby niezalegali z opłatą za korzystanie z radja. Odtąd radjopajęczarstwo będzie traktowane, jako ósmy grzech śmiertelny, nieodpuszczalny i karany piekłem. Odtąd każdy radjopajęczarz tylko wtedy może otrzymać rozgrzeszenie, gdy pokaże księdzu kwit, że wszystko uregulował. Niezależnie od tego dostanie za pokutę wysłuchanie przez radjo 10 sum, 15 ostrobramskich nieszporów i 20 odczytów ks. Rękasa ze Lwowa. Idea konkordatu jest jasna. Ponieważ posiadacze radjoodbiorników przeważ-

nie nie chodzą na msze, więc trzeba im tę zbawczą przyjemność narzucić. Tylko wtedy każdy inteligentnielszy radjosłuchacz wyłączy odbiór lub nastawi aparat na inną stację, mającą inteligentniejsze programy niż Warszawa. Czyż nie mieliśmy słuszności nazywając Polskie Radjo, radjokruchtą?

Nje ulega też wątpliwości, że kler chciał przez wspomniany konkordat z p. Chamcem zamknąć i nam dostęp do mikrofonów. Ale est modus in rebus (jest sposób na wszystko), to też i my go znajdziemy.

Na mocy tego konkordatu tegoroczne uroczystości warszawskie „ku czci" papieża, jakie się odbyły dorocznym zwyczajem w dniu 18 lutego, były po raz pierwszy transmitowane przez radjo.

Trzeba przyznać, że Polska Radjo-kruchta robi na konkordacie z episkopatem lepszy interes, aniżeli Polska na konkordacie z papieżem. Osiągnie ono stąd szereg konkretnych materjalnych korzyści, finansowego „rewanżu" — gdy Polska w stosunku do Rzymu — ma tylko same straty: materjalne, moralne i polityczne.

MATKA - SŁUŻĄCA OBCIĘŁA GŁOWĘ KSIĘŻEMU DZIECKU

Ks. Stanisław Baranowski, jurny, a ściśle obserwujący święty obowiązek celibatu, 33-letni prefekt z Wielucian zgodził sobie za służącą 16-letnią dziewczynę z Wilna, Annę Kaczyńską. Żył z nią „często" przez 5 lat. A że wychodząc z seminarjum, nie został w myśl rady Jana Kochanowskiego poddany hitlerowskiej sterylizacji, dziewczyna urodziła dziecko na ziemi w piwnicy, obcięła mu główkę nożem i zakopała w pobliżu księdza-ojca. Było to 9 lipca 1933 r. Czy ks. Baranowski był na tym pogrzebie—z przewodu sądowego, który się odbył w Lidzie, niewiadomo. W każdym razie wiedział o tem i nikomu nie powiedział. Wydał dopiero oboje z sekretu brat Kaczyńskiej, zameldowawszy o wszystkiem władzom sądowym, Na rozprawie sądowej dziewczyna przyznała się do winy, a na zapytanie sędziego, dlaczego to zrobiła, taką uczyniła spowiedź (cytujemy za „Kurjerem lidzkim"):

...Kiedy poczuła się matką, chciała, aby dziecko żyło. Siostra księdza radziła jej pozbyć się tego kłopotu przedtem. Coś zrobić, żeby nie dopuścić do narodzin. Lecz ona nie chciała.

— Co więć mówiła siostra księdza?

— No, radziła. Mówiła, że jeżeli dziecko będzie, to ksiądz nie będzie księdzem. Dokuczała...

— Śmiała się, że panna, a będzie miała dziecko?

— Tak.

Dalej dziewczyna mowi, że kiedy nadeszły już krytyczne dni i zaczęły się bóle, cierpiała bardzo. Męczyła się na oczach domowników, prosiła, aby ją odwieźli do szpitala.

Dano jej wódki z pieprzem. „Gorączkowała" bardzo. Kiedy poczuła, że nadchodzi kryzys, wzięła nóż (na wsi słyszała, że jest w takich wy-

padkach potrzebny) i poszła do piwnicy na brudną wilgotną podłogę. Jak się to stało, że zabiła, nie może wytłumaczyć. Przecież chciała mieć to dziecko żywe...

Sąd, uwzględniwszy okoliczność, że dziewczyna była prześladowana przez siostrę księdza, która namawiała ją — może nawet z poduszczenia wyświęcanego braciszka — do pozbycia się dziecka, jako dowodu kompromitującego cnotę celibatu, skazał „wyrodną matkę" na 8 miesięcy więzienia.

Ojcu nic. Ojciec w dalszym ciągu rozgrzesza, prawi głupie morały i prawidłowo konsekruje, a to, co rązwiąże na ziemi, jest rozwiązane i w niebie. Przytem jako prefekt rozsiewa na prawo i na lewo skarby wychowawcze nieskończonej wartości. A rząd polski płaci mu za to.

W PARU SŁOWACH

Gorgonowa w roli matki boskiej. Jak doniosła prasa bydgoska, a za nią stołeczna, w więzieniu karnem w Fordonie (pod Bydgoszczą) odegrano jasełka, w których rolę matki boskiej kreowała znana z dwóch procesów o zabójstwo Lusi Zarębianki, Rita Gorgonowa.

Ks. Wrycza skazany na 5 mies. Robeljant z Wiela (W. P. Nr. 3 str. 89) został jednak pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za podburzanie ludzi przeciwko władzy państwowej. Sąd okręgowy w Chojnicach skazał go na 5 miesięcy aresztu. Podbechtani przez niego ministranci dostali po mniej.

Zasztyletowanie arcybiskupa. W noc wigilijną zasztyletowano w Nowym Jorku arcybiskupa i prymasa kościoła katolicko-ormiańskiego w Ameryce, Touryana. Zasztyletowało go czterech nacjonalistów ormiańskich nożami rzeźnickiemi w czasie, gdy prowadził procesję do ołtarza. Powód: sprzyjanie arcybiskupa bolszewikom i opowiedzenie się za sowiecką republiką ormiańską.

Wydalenie katechety Kłoskowskiego. Znany z warcholenia i romansów z uczennicami katecheta seminarjum nauczycielskiego w Łomży, ks. Kłoskowski Eugenjusz, o którym pisaliśmy parę razy, został wydalony ze służby.

Nominacja. Jak doniosła prasa, ks. Meysztowicz, radca kanoniczny ambasady naszaj przy Watykanie, został mianowany prałatem domowym „jego świętobliwości". Tezaz pytanie, komu ks. Meysztowicz będzie „wierniej" służył: Polsce, która mu płaci pensję, czy „domowi", którego został prałatem? Już to samo, że jest księdzem, przysięgającym na wierność papieżowi, stawia jego lojalność w stosunku do państwa pod znakiem zapytania.

Występujcie z kościołów i gmin wyznaniowych!

Z książek

Z ARSENAŁU „SKARBÓW WYCHOWAWCZYCH NIESKOŃCZONEJ WARTOŚCI"

Katolicka pochwała rózgi

(Ks?) Jan Sobolew. KARANIE WYCHOWAWCZE, jako oddziaływanie na duszę (!) w okresie chłopięcym. O istocie, potrzebie i stosowaniu kary cielesnej. Skład główny w księgarni św. Wojciecha w Wilnie, w Poznaniu, w Warszawie i w Lublinie. Odbito w drukarni archidjecezjalnej w Wilnie, rok 1933, str. 102, cena zł. 3.

Cała ta 102 stronicowa broszura, wydana z aprobatą arcybiskupa Jałbrzykowskiego na dowód, że nie znalazł w niej nic zdrożnego ze stanowiska pedagogiki katolickiej, jest jednym wielkim hymnem pochwalnym na cześć rózgi i katowania chłopców*), tudzież „naukowem" uzasadnieniem naczelnej dewizy „wychowania religijnego": „różdżką duch św. dziateczki bić radzi". Jak czytelnicy nasi wiedzą, ta zasada pedagogiczna jest głównym zrębem encykliki Piusa XI o wychowaniu chrześcijańskiem. Z tego wynika, że nie można być chrześcijaninem, a ściśle mówiąc — katolikiem — jeśli się nie jest bitym.

Autor swoje studjum o biciu rozbił na trzy działy, traktujące kolejno: „o istocie, potrzebie i stosowaniu kary cielesnej". Pierwszy dział o istocie kary cielesnej jest bogobojną „filozofją" rózgi i batoga, jako że na te dwa środki wychowawcze zwrócił uwagę sam duch św. Druga jest „uzasadnieniem psychologicznem" potrzeby bicia chłopców ze stanowiska pedagogiki katolickiej, a trzecia metodyką tego bicia wraz ze wskazówkami praktycznemi, jak i kiedy bić należy, aby „bardzo bolało".

Istotę bicia autor tak uzasadnia: „Wychowanie w chłopięcych latach, jeżeli ma dać jednostki moralnie pełnowartościowe, wymaga działania wychowawczego na wolę, (która jak wiemy z nauki katechizmowej, ma być wolną, uw. n.) co można osiągnąć tylko przez głębokie poruszenie duszy, powodujące napięcie woli chłopca po myśli wychowującego. Takim środkiem umoralniającym błądzącą wolę od wewnątrz jest kara, poruszająca jako pokuta duszę, a przez to oddziaływająca wychowawczo na wolę wychowanka, co daje dopiero możliwość gruntownej poprawy" (str. 10 i 11). Nadto „wymierzenie chociażby i bardzo surowej kary utwierdza autorytet wychowującego w oczach chłopca" (str. 14). Wg. autora dzieci same chcą być bite i rodzice bardzo źle robią, gdy ich nie biją i przez to „nie mogą dać wychowankowi tego, czego potrze-

*) O biciu dziewczynek autor napisze niewątpliwie oddzielne studjum.

buje jego dusza, t. j. bolesnego wstrząsu, co dałoby mu w pełni przeżyć pokutę (str. 17) „Dlatego najlepszymi wychowawcami są zawsze ludzie głęboko religijni i duchowni, gdyż znają potrzeby duszy i myśląc religijnie (czyli z batogiem, uw. n.), są najbliżsi zrozumienia psychiki dziecka" (str. 2). Odbieranie cięgów autor nazywa „religijnem przeżywaniem" (st. 19) „skutków grzechu pierworodnego", który polega „na łatwem odwracaniu się duszy od p. boga" (str. 3), „bo chociaż chrzest św. udziela (!) dziecku łaski poświęcającej (żeby on tak zdrów był, jak on tę łaskę poświęcającą widział, uw. n.), to jednak całkowicie skutków grzechu pierworodnego nie usuwa. (str. 4). (W takim razie poco chrzcić dzieci? uw. n.) Dlatego chłopców w wieku pom. 11 a 15 rokiem życia trzeba bić przy każdej sposobności i bić tak, aby bardzo bolało, upokarzać ich i zabijać w nich „krnąbrność, rezonowanie i krytycyzm". (str. 5). Właśnie ten krytycyzm! Dlatego trzeba z nich rózgi nie zdejmować i stale mówić im przytem o bogu i jego dobrotliwości ojcowskiej.

Tyle o istocie i potrzebie bicia chłopców. A teraz parę słów o metodzie bicia, aby chłosta miała zawsze posmak pokuty i mogła mu stale przypominać o tem, że i po śmierci będzie karany przez dobrotliwego ojca.

Na pytanie kiedy bić, autor odpowiada: zawsze. Najlepiej jednak „przed pacierzem" (str. 62), aby obity miał zaraz sposobność podziękowania najlepszemu z ojców za odebrane wały i za to, że go obdarzył wolną wolą, która powinna być w stałej niewoli u „najlepszych wychowawców: ludzi głęboko religijnych i duchownych".

Odpowiedź na pytanie, jak bić — jest nieco dłuższa i bardzo szczegółowa. Przedewszystkiem chłostę należy „wymierzać należycie", co znaczy, że „powinna ona być krótka ale bardzo bolesna" (str. 72). „Klapsy i szturchańce, jako sprawiające zbyt mało bólu, do niczego dobrego nie prowadzą" (str. 82).

Bić powinien ojciec, bo jest silniejszy, a nie matka. Autor niema też słów potępienia dla matek, ciotek i babek, „które osłaniają bitego przez ojca chłopaka" (str. 51 i n.). Prawa do bicia synów nikt nie ma prawa ojcu odebrać, bo to prawo dał mu „sam bóg" (str. 51), co autor uzasadnia szeregiem cytat z biblji, z ojców kościoła i kilku wyświęconych sadystów. Gdy ojciec nie może dać rady starszemu już synowi, powinien wezwać pomocy osób trzecich i należną mu karę wymierzyć (str. 56 i 73). „Wymierzać chłopcu chłostę cielesną najlepiej jest rózgą. „Ażeby rózga dość bólu chłopakowi sprawiała, nie kalecząc mu przytem ciała, musi być giętka i niezadzierzysta (gładka). O ile zachodzi trudność w każdorazowem sporządzaniu rózgi dopiero w razie potrzeby ukarania chłopca chłostą, zastąpić ją może cien-

ka giętka trzcinka i dyscyplina" (str. 68.) Przed biciem trzeba dać chłopcu czas na rozpamiętywanie swego czynu, do czego należy go przygotować specjalną przemową „o nieskończonej dobroci boga, który go (mającego być obitym) tak ukochał, że dał się ukrzyżować za niego" (str. 64 i 65). Autor daje nawet kilka próbek takich „doprowadzających do skruchy" przemówień przedchłostnych (str. 65 i 66). Wymierzając karę cielesną (a podkreśla to autor około 50-iu razy) trzeba pamiętać, że „aby karanie było skuteczne, chłosta musi być bardzo dotkliwa" i „powinna być odczuta wszystkiemi fibrami" (str. 69). Przed tą operacją delikwent sam powinien zdjąć spodnie i położyć się na przyniesionym przez siebie taburecie (str. 58). Po biciu „ukarany chłopak powinien z całą pokorą przeprosić wychowującego, przyrzec poprawę i w razie wymierzenia kary chłosty przez ojca, bezwzględnie pocałować go w rękę" (str. 74). „Na zakończenie (chłosty) należy kazać chłopcu w krótkiej modlitwie przeprosić p. boga za swą niegodziwość (czyli za to: „jakim mnie, panie boże, stworzyłeś, takiego mnie masz" uw. n.) przyrzekając mu poprawę i prosić go o łaskę wytrwania w swem postanowieniu poprawy oraz o pomoc w jej osiągnięciu. Taką prośbę o pomoc w pracy nad pozbyciem się swej wady, można kazać chłopcu dodawać do codziennego pacierza w ciągu kilku dni" (str. 75 i 76).

Autor, jako posiadacz „skarbów wychowawczych nieskończonej wartości", śmieje się w nos wszystkim „liberalnym" pedagogom i rodzicom, którzy twierdzą, że tego rodzaju „religijne oddziaływanie na duszę" zabija w nich ambicję, godność osobistą, upokarza ich i czyni z nich okrutników. Wg. niego „pojęcie godności osobistej" jest „czysto pogańskie", a „pomniejszenie się, ukorzenie jest nieodłączną częścią pokuty. Samowzgarda jest naturalnem uczuciem, powstającem w delikwencie (w obitym) po uświadomieniu sobie winy a wyraz swój znajduje w ukorzeniu się, od którego rozpoczyna się odrodzenie moralne" (str. 35). Wg. tego rozumowania, człowiek, który sam sobą nie pogardza, który nie pozwala się maltretować fizycznie i moralnie, pomiatać swoją godnością, brzydzić się sobą, rzucać się na kolana i t. d. nie jest chrześcijaninem, a ściślej mówiąc katolikiem, lecz poganinem, który nie zna, co to jest pokuta, jako sakrament i jako najniższy stopień upodlenia duchowego. Dlatego każdy z nas, ateuszy, faktycznych i formalnych, tyle odczuwa moralnego zadowolenia z chwilą, gdy zrywa z tem wszystkiem, co kościół do wierzenia i „praktykowania" podaje i zaczyna rządzić się własną myślą.

Autor twierdzi, że „chłosta zwraca się bezpośrednio do duszy", a że bić każe w „gołe siedzenie" (str. 69), wiemy nareszcie, gdzie według nauki katolickiej mieści się dusza w człowieku.

Autor z całą pasją sadysty potępia „inteligentnych" (cudzysłów autora książki) rodziców, którzy uważają, że można wychowywać dzieci bez bicia. Nawet katolicki, szwajcarski pedagog, Foerster, wydaje mu się za mało katolickim, gdyż jest przeciwnikiem bicia dzieci. Zwraca się również z takąż samą pasją i przeciwko „prądom liberalnym, hołdującym pogańskiemu kultowi dziecka" i „fałszywemu, obłudnemu humanitaryzmowi", który jest tegoż samego zdania, co i owi „inteligentni" rodzice. Autor tym wszystkim „zdrożnościom liberalnym" naszych czasów, oczywiście, nie hołduje, bo cięgi, jakie odbierał w okresie chłopięctwa, zrobiły z niego bezlitosnego siepacza i sadystę, lubującego się w zadawaniu bezbronnym, słabym istotom bólu... „dla miłości bożej". Zdaniem autora można dziecko wychować i bez bicia. Należy jednak wówczas stosować nie karę chłosty, jako środek przyrodzony, lecz środki n a d p r z y r o d z o n e, „będące w posiadaniu kościoła": „praktyki religijne, słuchanie Mszy św., spowiedź, komunja św." (str. 20). Takie jednak wychowanie bez bicia (które autor utożsamia ze stosowaniem środków nadprzyrodzonych) musi — jego zdaniem — „wywrzeć jak najgorszy wpływ na charakter dziecka". Że stosowanie środków nadprzyrodzonych w wychowaniu musi wywrzeć jak najgorszy wpływ na duszę dziecka, z tem się godzimy. Nie godzimy się natomiast z tem, aby stosowanie środków przyrodzonych w postaci rózgi miało uszlachetniać i podnosić dziecko pod względem moralnym.

Autor tej krwiożerczo-bogobojnej książki, zgodnej treszczą lecaniami encykliki Piusa XI o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży, jest niewątpliwie księdzem. Wstydził się jednak zaznaczyć tego na karcie tytułowej. Gdyby był osobą świecką, nie byłby potrzebował uzyskiwać cenzury kościelnej.

Zygmunt Nowakowski, omawiając w IKC z 4.II tę — jak się wyraził — „potworną i ohydną" książkę, radzi jej autora wsadzić w kaftan bezpieczeństwa i odesłać do psychjatry. To, naszem zdaniem, nie byłoby celowe. Tu trzeba zastosować jego własną metodę „przeżywania religijnego i to wyższej kategorji..." czyli: publiczną, a bolesną chłostę codziennie przed pacierzem i odczytywać mu przytem całe ustępy z jego katowskiej książki. A bić giętką i gładką rózgą tak, aby te cięgi usłyszał nietylko św. Wojciech w Poznaniu, ale i w niebie. Podobna porcja batów należy się również i aprobantom tej plugawej wypociny, a może w końcu te bogożercze i krwiożercze zwierzęta w sutannach zrozumieją w jakich żyją czasach.

P. Nowakowski radzi cały nakład tej książki spalić, aby ślad po niej zaginął jak najprędzej. I to nie. Cały nakład tej książki powinien zakupić Polski Zw. Myśli Wolnej i rozdać go młodzieży szkolnej, aby wiedziała, czem jest katolicyzm w swojej „istocie, potrzebie i stosowaniu" i do czego jest zdolna ta ręka, która ich błogosławi i podaje im „boga" w opłatku, jak aspirynę.

W. Rulikowski

Z prasy

„Co zrobić z żydami"?

To hamletowskie pytanie postawił sobie jezuita Edward Kosibowicz w jezuickim „Przeglądzie powszechnym"*), gdyż jego zdaniem

> katolikowi nie wolno patrzeć obojętnie na rosnący zalew żydowski, na jego wpływy i jego działalność.

Trzeba więc z nimi coś zrobić, bo przecież „wrogie usposobienie żydostwa dla katolicyzmu jest niewzruszonym dogmatem".

Mają więc katolicy nowy dogmat. I to niewzruszony: „bić żyda!"

„Nie rytualne mordy i wykradanie hostyj jest ich zbrodnią—pisze ks. Kosibowicz—ale mordy duchowe i wykradanie największych świętości z duszy. To jest ten dziejowy atawizm zemsty, ta „anarchja w dziedzinie ducha", która im każe w każdem społeczeństwie detronizować katolickie ideały".

Aby tych zaprzysięgłych detronizatorów katolickich ideałów unieszkodliwić raz na zawsze, autor radzi użyć na żydów kilka półśrodków, jak: 1) odrębne szkolnictwo utrzymywane przez samych żydów, 2) niepłacenie przez państwo pensyj rabinom, których mają utrzymywać sami współwyznawcy (bo kler katolicki, to co innego: żydom żaden rząd zaborczy majątków bożnicznych nie konfiskował, a klerowi katolickiemu te rządy majątki konfiskowały, więc „słuszną" jest rzeczą, że rząd polski musi płacić teraz księżom wieczysty konkordatowy haracz), 3) wyznaczenie dla żydów „czerty osiedłosti", aby nie byli „rozsiani po całem terytorjum państwa", 4) ograniczenie pod względem prawnym sjonistów za to, że uważają Palestynę za swoją ojczyznę (podobnie jak kler katolicki, który za swoją ojczyznę uważa wyłącznie i jedynie „Miasto Watykan", 5) uważanie sjonistów za obcokrajowców— to jest za to, za co my uważamy kler papieski, 6) ograniczenie żydów w dziedzinie handlu, przemysłu, a przedewszystkiem wolnych zawodów itd., oraz jeden środek niezawodny: chrzest katolicki. Tylko

> „przyjęcie katolicyzmu, chrzest szczery, płynący z głębokiego przekonania, a nietylko metrykalna zmiana wyznania lub przejście do obozu bezwyznaniowców"

może — zdaniem tego czarnosocińca — rozwiązać radykalnie sprawę żydowską w Polsce.

Autor proponuje również stworzenie dla żydów specjalnych wewnętrznych misyj. Misjonarzami temi mają być zakonnicy. Ich zadaniem ma być namawianie żydów na chrzest— ale tylko katolicki.

---

*) Zob. również „Przegląd Katolicki" Nr. 2—34.

A rząd polski? Rząd polski powinien te wszystkie ograniczenia prawne wprowadzić jaknajprędzej w życie i tak pokierować ustawodawstwem, aby jak najwięcej napędzić żydów do chrzcielnic katolickich. Wtedy wszystko będzie w porządku. Mniejszość żydowska zniknie w państwie raz na zawsze.

Prasa ludowa a kler

W prasie ludowej coraz częściej i coraz odważniej poruszana jest sprawa stosunku wsi do plebanji. Kwestją dogmatyczną prasa ta nie zajmuje się wcale, atakuje natomiast polityczne apetyty i zdzierstwo kleru w stosunku do chłopa. Np. „Młoda myśl ludowa" (nr. 11) zamieściła b. dobry artykuł ob. Leona Lutyka p. t. „Nie z ich tylko winy!", a „Wyzwolenie" (nr. 3) charakterystyczny „głos" ob. Paruli Józefa z włoszczowskiego p. t. „Trzeba ukrócić zdzierstwo księży!" Autor twierdzi, że „lud wiejski w 90% jest przeważnie religijny", co znaczy, że co dziesiąty chłop już „przeważnie" nie wierzy. Mimo to, autor domaga się podwyższenia księżom pensyj, aby wzamian za nie wykonywali wszystkie posługi relegijne darmo. Nie przychodzi mu jednak jeszcze do głowy, aby się całkowicie obywać bez księdza i jego magji.

W zakończeniu autor ubolewa, że w Polsce mamy „silną rękę", tylko nie w stosunku do kleru, i jego zdzierstwa.

Między księżym młotem, a kapitalistycznem kowadłem

I. K. C. pisze (Nr. 27):

„Odwal, nie dostaniesz pracy, któraś z młodemi szczeniakami!"

„Cytowane już przez nas nieraz „Ateneum Kapłańskie" zwraca uwagę na „nastroje niechętne dla dziecka i matki". „Niesprawiedliwy rozdział świadczeń aż bije w oczy. Ci co dają najwięcej państwu, bo dają obywateli, otrzymują żebracze pensje".

Tą drogą idą również i pracodawcy, którzy „traktują nieraz kobietę matkę jak wroga społeczeństwa". Wspomniane pismo cytuje grozą przejmujący obrazek, podchwycony przez jednego z reporterów:

„Do jednej z fabryk warszawskich przyjmowano do pracy kobiety. Z tłumu kandydatek padają prośby: „Panie kierowniku... Panie derektorze!! bez chłopa jestem... Troje dzieci żywić muszę... jedno przy piersi..." — „Mnie, panie kierowniku, bo bogiem świadczę się, że zaprowadzę toto do Wisły razem z sobą, drobiazg nieszczęsny, jak dłużej pracy nie dostanę...". „Ja, panie kierowniku, na sześć dusz robię... mąż bezrobotny... matka stara... dzieci... Proszę się ulitować".

—Pada decyzja: „Nie przyjmę pani, bo dzieci za dużo..."— „Nie, bo za małe dzieci". — „Bezdzietne, albo takie, co już podchowały dzieci..." Takie stanowisko dyrekcji wywołuje krzyk i lament: „Jakże to? Panie kierowniku? za co? To ksiądz nie pozwala się psuć, piekłem straszy,

ze mszy wygania na poniewierkę ludzką... To cóż mamy robić?... Poszły. „Przyjęto bezdzietne, młodziutkie dziewczęta i starsze kobiety, co już podchowały dzieci".

A w innej fabryce pan majster krótko określa swe stanowisko: „Odwal, odwal! nie dostaniesz pracy, która z młodemi szczeniakami!" Od bram fabrycznych odchodzą z niczem matki...

Straszny zaiste obrazek".

Notatkę powyższą, ilustrującą jaskrawo przykład rozpaczliwego położenia matek z powodu „nadmiaru szczeniaków", drukuje nie—jakby się zdawało — jakieś Towarzystwo eugeniczne, tylko „Ateneum Kapłańskie" we Włocławku, to samo, które stwarza „nastroje niechętne" dla Poradni Świadomego Macierzyństwa.

Dewot o votum „narodowem"

„Kurjer warszawski" (Nr. 27 z dn. 28 stycznia r.b.) zamieścił artykuł p. t. „Wciąż niespełnione Votum Narodu", podpisany przez p. Jana Cz. (empińskiego).

P. Cz. w dalszym ciągu kołacze o pieniądze: do komisji sejmowej, — do pożyczki narodowej, — do funduszu pracy, — ba... nawet do loterji państwowej — i woła: „spełnijcie nareszcie to votum!", bo zabraknie nam dewotów zamieszczających nekrologi w „Kurjerze warszawskim", a z czego ja wtedy będę żył?

Przypominamy sobie, że niejaki Mazurkiewicz, ubogi subjekt, wygrawszy na loterji państwowej 500 tysięcy zł., z kwoty tej ofiarował 200 tys. zł. na cele dewocyjne.

Możeby tak p. Cz. zaproponował dyrekcji loterji państwowej, aby na przyszłość opodatkowała każdą główna wygraną na rzecz budowy kościoła opatrzności?

Uprawnione i nieuprawnione okpiwanie

I. K. C. z d. 18.XI. r. ub. zamieścił o św. Iperycie (o którym pisaliśmy w r. ub.) następującą wzmiankę:

Jak oszust nabierał panie warszawskie na „św. Iperyta". Podczas ataku gazowego w stolicy zauważono na niektórych oknach zamiast pasków na szybach, obrazki nieznanego świętego. Pod wizerunkiem widniał napis: **„Święty Iperyt, patron przeciwgazowy"**. Śledztwo policyjne wykazało, że wynalazcą nowego świętego jest niejaki Jan Miotła, który z niezwykłym zaiste sprytem zdołał okpić **naiwne panie domu**, sprzedając im bezwartościowe świstki, jako urzędowe nalepki.

Ciekawe, że przedsiębiorstwo o. o. — kpiświatów z Niepokalanowa, trudniących się handlem wodą z „Lurdu" i medalikami, nie jest uważane za „nabieranie pań domu"... Ciekawe także, że sprzedaż gromnic, poświęconej kredy, ilustracyj, szkaplerzy i innych katolickich amuletów i maskot o nadprzyrodzonej mocy nie jest również uważane u nas za okpiwanie naiwnych i zabobonnych klientów...

Radykalizacja wsi.

W jednym z grudniowych n-rów konserwatywnego „Czasu“, p. H. Lubieński, autor potępionej przez kard. Kakowskiego „Drogi na Wschód Rzymu“, zwraca uwagę na wzrost prądów radykalnych wśród młodzieży wiejskiej.

„**Na wsi** — pisze — **postępy radykalizmu polityczno-społecznego są niewątpliwe.** Fakt, że zniknęło jedyne stronnictwo ludowe o tendencjach bardziej umiarkowanych, „Piast“, ma swoją wymowę. Fuzję stronnict ludowych naogół zbagatelizowano, jako powstanie spółki trzech bankrutów. Istotnie, są to bankruci. Ale fuzja stworzyła na przyszłość podstawę do jednolitego ruchu klasowego dla młodej generacji. Myliłby się, ktoby sądził, że między młodzieżą wiejską z pod Rzeszowa albo z pod Kalisza, zorganizowaną w „Wiciach“, istnieją te różnice, jakie dawniej utrzymywały się w starszej generacji, szczególnie między Galicją a Kongresówką. Nastąpiło duże wyrównanie ideowe. Młodzież wiejska czy to będzie organizacja „Wici“ (Stron. Ludowe), czy organizacja „Siewu“ (B. B.), czy wreszcie „Zielone Koszule“ różni się między sobą w radykalnych nastrojach. Co zaś charakteryzuje najsilniej ten młody radykalizm wiejski, to o **o wiele silniejsze antykatolickie i antykościelne nastawienie, niż radykalizm starszej generacji.** Młody radykalizm nie ogranicza się tylko do zajadłej krytyki kościoła i duchowieństwa. Stara się sam **stworzyć pewne pozytywne ideały religijne przez nawiązanie do tradycji pogańskiej, jak kult słońca, gwiazd, ziemi i t. d.** i zastąpić niemi **ideały religji katolickiej.** Pozatem prowadzi **propagandę antychrześcijańskiej moralności,** szczególnie w życiu **seksualnem.** Czynnikiem, który potęguje ten proces **antykościelny,** jest działalność **dużej części nauczycielstwa szkół powszechnych**“. (Podkr. n.)

Brawo młodzi!

Kto z wolnomyślicieli

umożliwi uzyskanie jakiejkolwiek posady wolnomyślicielowi i działaczowi społecznemu jeszcze z lat 1907—1914, który obecnie, jako niezależnie myślący, znalazł się bez pracy.

Posiadam wyższe wykształcenie ekonomiczno-handlowe i długoletnią praktykę w przedsiębiorstwach w Rosjj.

Zgłoszenia proszę nadsyłać do Administracji „Wolnomyśliciela" dla „Proletarjatczyka".

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ
Warszawa, Królewska 16

W dniu 24 lutego r. b. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. WANDA MELCER wygłosi odczyt p.t. „ŚREDNIOWIECZE RYTUALNE U DZISIEJSZYCH ŻYDÓW"

W dniu 3 marca w sobotę o godz. 8 w. ob. poseł KAZIMIERZ CZAPIŃSKI wygłosi odczyt pt. „FASZYZM A RELIGJA"

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy 60 gr.
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą 25 zł. rocznie

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie zł. 9.00
„ 5 „ „ „ 5.00	„ 10 „ półrocznie „ 4.50
„ 5 „ półrocznie 2.50	„ 10 „ kwartalnie „ 2.25

10 egzemplarzy zagranicą zł. 14.— rocznie

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Red. **Marja Jankowska**, Wyd.: **„Wolność" sp. z o. o.**

Druk Leona Wolnickiego. Warszawa, Długa 46.